

Skurcz jakich wielu

Opowieść wigilijna, rez. Tomasz Dajewski, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



MONIKA WĄSIK

Lubię to! 49

A A A



Fot. HaWa

Na oko czteroletnia dama, którą podsłuchałam po spektaklu, wyraziła głębokie rozczarowanie odbytą właśnie ekskursją teatralną, bowiem – jak tłumaczyła rodzicom – *Opowieść wigilijna* była nie tylko spektaklem nudnym, ale nawet najnudniejszym, jaki w życiu widziała. Tyleż mnie rozbawiła, co zdziwiła ta surowa recenzja, i to nie tylko dlatego, że ja akurat nie uległam wrażeniu nudy.

Zadziwiła mnie ta urzekająca pewność, z jaką młoda recenzentka wydała wyrok na najnowszą premierę Teatru Nowego, a jeszcze bardziej Jej stalowe nerwy – gdybym była na miejscu tej panienki, umarłabym na takim spektaklu nie z nudów, ale ze strachu! W inscenizacji Tomasza Dajewskiego niektóre postaci z przeszłości Scrooge’a, powracające do niego w wigilijną noc we wspomnieniach, wyświetlane są bowiem jako zwiłokrotnie projekcje w ten sposób, że naprawdę mogą przypominać zjawy. Elektronicznie zmutowany głos i rozmazany obraz twarzy pierwszego z duchów, wyświetlane na pierwszym planie cienie, demoniczny klaun, znieścacka wystrzeliwujące w górę kartonowe pudła, a w końcu trup-manekin spoczywający pod prześcieradłem, mogłyby wywoływać u młodej publiczności spazmatyczne krzyki. Tymczasem na widowni jak makiem zasiał – ani pisków, ani krzyków.

Gdyby nie reakcja podsłuchanej przeze mnie młodej damy, pomyślałabym, że spektakl Dajewskiego to propozycja dla nieco starszych dzieci i młodzieży bez ryzyka z nudzenia rodziców, którzy – niekiedy z miną męczennika – wchodzą w rolę teatralnej niańki. Najwidoczniej jednak nie doceniłam teatralnego „wyrobienia” najmłodszej części publiczności. Nie mam więc wątpliwości, że *Opowieść wigilijna* to przede wszystkim teatr familijny – nie naiwny, nie łopatologicznie dydaktyczny i obliczony na tani efekt, ale po prostu ciekawie skonstruowany, otwierający kilka płaszczyzn interpretacji przed widzami z różnych grup wiekowych.

Duża w tym zasługa uwspółcześnionej adaptacji, przygotowanej przez zmarłego niedawno Zdzisława Jaskułę, który osadził opowieść Dickensa w polskich (a nawet łódzkich) realiach. Dickensowski Scrooge jest panem Skurczem (niekiedy złośliwie zwanym Szczurem) – to współczesny biznesmen z telefonem komórkowym w kieszeni i laptopem na biurku, który urzęduje w siedzibie swojej firmy przy ulicy Piotrkowskiej. Charakterystyczny budynek na rogu ulic Piotrkowskiej i Roosevelta to zresztą widok z okna biura Skurcza – wyświetlany na ekranie zawieszonym na tylnej ścianie sceny. Przed tym oknem zbierają się kolednicy i (chyba trochę na złość staremu sknerze) śpiewają kolędy. Na złość, bo Skurcz (Tomasz Kubiłowicz) to człowiek cierpiący na przewlekły skurcz mięśnia sercowego – obojętny na ludzkie cierpienie sknera, zgorzkniały samotnik, człowiek, który odniósł zawodowy sukces, ale z nikim nie potrafi się nim podzielić. Trudno oprzeć się wrażeniu – patrząc na Skurcza – że jest on tylko jednym z wielu chorobliwie zapracowanych i otumanionych mamoną ludzi, jednym z wielu żyjących ze skurczonym sercem dyrektorów potężnych przedsiębiorstw i korporoszczurów. To pewien paradoks i jednocześnie wielka niespodzianka tej adaptacji – otóż postać Skurcza wydaje się tym ciekawsza, im bardziej jest zwyczajna. Gdy pojawiają się duchy pokazujące Skurczowi obrazy wywołujące wyrzuty sumienia starego skąpca, między te wizje zostaje wpleciony film przedstawiający sceny wojenne, uchodźców na łodziach i głodujące, chore dzieci. To, co osobiste i dotyczy jedynie obojętności Skurcza na los bezpośrednio otaczających go ludzi (rodziny, współpracowników, klientów itd.), zostaje zderzone z obojętnością wobec cierpienia osób anonimowych, których nieszczęście jest daleko i na ich los – jak mogłoby się wydawać – ani bohater, ani widz nie ma wpływu. Wyświetlane podczas projekcji obrazy uchodźców stają się więc bardzo czytelnym pouczeniem (przede wszystkim dla starszych widzów) – nie trzeba być Skurczem chowającym w skrytkach w podłozie dolary i sztabki złota, aby również cierpieć na skurcz serca.

Ciekawe, że Skurcz, który bardzo szybko zaczyna rozumieć, że „po śmierci nie można się poprawić”, nie ulega cudownej metamorfozie ze strachu przed karą, ale jest szczerze przejęty swoim podłym życiem i niedolą innych ludzi. Przywoływane przed jego oczyma obrazy z dalekiej przeszłości nie pozostawiają złudzeń, że jest on człowiekiem głęboko zranionym. Jego zobojętnienie na drugiego człowieka to także reakcja na życiowe niepowodzenia – nieszczęśliwą miłość i osamotnienie w dzieciństwie, dlatego hojność dla chorego Tomaszka (syna pracownika Skurcza) nie jest wymuszonym altruizmem. Być może zatem Skurcz wcale nie ulega przemianie, ale zrzuca z siebie skorupę, w której zamknął się przed światem. W łódzkiej adaptacji opowiadania Dickensa Skurcz nie jest postacią jednowymiarową także dzięki Tomaszowi Kubiłowiczowi, który nie pozwala patrzeć na Skurcza jak na karykaturę człowieka. Kubiłowicz nie jest manieryczny, sprawnie kontrastuje cechy swojego bohatera, tak aby wyraźnie zaznaczyć, że jest w tej postaci jakieś tragiczne pęknięcie.

Tym większa szkoda, że Kubiłowiczowi niekiedy przeszkadzają nadmiernie wykorzystywane na pierwszym planie projekcje. Nie znajduję wytłumaczenia dla tych migawkowych wstawek – zbyt często powtarzane sprawiają wrażenie przypadkowych i burzą narrację zwłaszcza wtedy, gdy zostają włączone w chwili grania dwóch pozostałych planów, a więc tego, co przed i tego, co za oknem biura Skurcza. Podobnie niezrozumiałe jest wykorzystanie piętrowej klatki. Czyżby metalowa klatka stała na scenie tylko po to, aby pod koniec spektaklu Skurcz mógł się na nią wdrapać i podglądać wydarzenia, które miałyby nastąpić po jego śmierci? Tych kilka inscenizatorskich wpadek nie powinno jednak zaważyć na powodzeniu *Opowieści wigilijnej* i to nie tylko dlatego, że jest to przedstawienie „sezonowe”.

28-12-2015

GALERIA ZDJĘĆ

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA, REŻ. TOMASZ DAJEWSKI, TEATR NOWY IM. KAZIMIERZA DEJMKI W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Opowieść wigilijna

na motywach opowiadania Charlesa Dickensa

adaptacja: Zdzisław Jaskuła

reżyseria, ruch sceniczny: Tomasz Dajewski

scenografia, kostiumy: Magdalena Kut

opracowanie muzyczne: Lena Ledoff

realizacja wideo: Roman Kałuża-Wierzechosiński

obsada: Monika Buchowiec, Katarzyna Żuk, Paweł Audykowski, Przemysław Dąbrowski, Artur Gotz, Tomasz Kubiłowicz, Sławomir Sulej

premiera: 18.12.2015

TAGI: Tomasz Dajewski, Zdzisław Jaskuła, Charlesa Dickensa, Łódź, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka,

Udostępnij

Lubię to! 49

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



ejcar | 2016-01-02 21:21:04

Cytuj

Rzeczywiście trochę psychodeliczny obrazy momentami ale bardzo nowocześnie.Łódzko i oryginalnie.polecam bo klimat jest:)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka



Piotr Olkusz
Mogę, możesz, może



Piotr Olkusz
Chcę nie chcąc *Sztuka* polityczna



Piotr Olkusz
Reportaż w Nowym



Piotr Olkusz
Opowieść o miłości



Krzysztof Mroziewicz
Różewicz. Pan Tadeusz



Piotr Olkusz
Jaracz w Jaraczu

BĄDZ NA BIEŻĄCO

